

Wołowina na polskich bezdrożach*

Artykuł dyskusyjny

Henryk Jasiorowski

Emerytowany profesor SGGW;

Honorowy Prezes Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego, Warszawa

Już nawet powierzchowny obserwator naszego sektora rolnictwa – sądząc po toczących się intensywnych dyskusjach w krajowym środowisku specjalistów i naukowców – mógłby odnieść wrażenie, że problem wzrostu produkcji wołowiny i poprawy jej jakości koncentruje od dawna na sobie uwagę wszystkich zainteresowanych, w tym władz państwowych, hodowców bydła, pracowników nauki oraz przedstawicieli przemysłu mięsnego, a także różnego rodzaju tzw. „developerów”, tj. ludzi, którzy dostrzegli w tej dziedzinie możliwość robienia dobrych interesów. Ci ostatni występują obecnie przy każdej rokującej nadzieję na zyski inicjatywie gospodarczej czy społecznej, co jest w obecnych czasach zjawiskiem powszechnym, a w określonych warunkach może być nawet pożytecznym.

Rzeczywiście wszystko wskazuje na to, że problem produkcji, a także spożycia wołowiny zasługuje w naszym kraju na specjalną uwagę, a nawet troskę. Obiektywna analiza sytuacji może jednak budzić wątpliwości, czy podejmowane w związku z tym działania skutkują zawsze oczekiwanym pożytkiem dla sprawy i to właśnie jest powodem poniższych rozważań, które mam nadzieję wzbudzą w środowisku specjalistów oraz naukowców tak potrzebną dziś, moim zdaniem, dyskusję na ten temat. Nie ukrywam, że pewnym bodźcem do napisania tego artykułu są obchody 20-lecia działalności Polskiego Związku Hodowców i Producentów

Bydła Mięsnego oraz ćwierć wieku od czasu rozpoczęcia hodowli tych ras w kraju. Czas więc na dyskusję i wnioski, które pragnę tym artykułem sprowokować.

Wiem i boleję nad tym, że dziś – w przeciwieństwie do okresu mojej młodości – bardzo trudno jest o merytoryczne spory i dyskusje w naszym gronie specjalistów. Dlatego świadomie używam w tym artykule trochę prowokujących sformułowań i także z tych powodów zdecydowałem się prosić o jego wydrukowanie Redakcję *Wiadomości Zootechnicznych*, czasopisma identyfikowanego ze środowiskiem krakowskim, z którego przedstawicielami czasami tak ostro spieraliśmy się w przeszłości, pozostając do dziś w przyjaznych stosunkach i przekonaniu, że było to pożyteczne. Poza tym, *Wiadomości Zootechniczne* to organ Instytutu Zootechniki i uważam, że w jego kompetencjach leży (a pozwolę sobie dodać, że także winno należeć do jego obowiązków) inicjowanie dyskusji na ważne problemy rozwoju produkcji zwierzęcej w kraju, a problem wołowiny, moim zdaniem, do takich należy.

Od kiedy to wołowina stała się u nas przedmiotem wzmózonych zainteresowań?

Problemem żywca wołowego, a szczególnie jakością produkowanej wołowiny zajęliśmy się w Polsce dość późno. Zarówno przed wojną, jak i w pierwszych powojennych latach spożywaliśmy (oprócz wieprzowiny i drobiu) wołowinę pochodzącą głównie od starych, wybrakowanych krów mlecznych lub cielęcinę, pozyskiwaną od bardzo młodych cieląt. Tych

*W intencji autora opublikowanie tych artykułów w czasopiśmie największej w kraju zootechnicznej instytucji naukowej jest sprowokowaniem naszego środowiska naukowego do większego zainteresowania się życiem tych organizacji w imię postępu naszej branży w kraju.

ostatnich ubijaliśmy znaczne ilości, a opas młodego bydła należał do rzadkości, bo nie bardzo wówczas opłacało się to, szczególnie w drobnych gospodarstwach. W przeciwieństwie do innych, rozwiniętych krajów nasi konsumenci nie stawiali specjalnych wymogów co do jakości mięsa wołowego, za którą trzeba by więcej płacić; dominowała tradycyjna sztuka mięs i pieczeń cielęca.

Poważniejsze zainteresowanie jakością mięsa wołowego pojawiło się u nas, jak można sądzić, dopiero w latach 70. XX w. i było związane głównie z rosnącymi szansami eksportu. Postanowiono wtedy poprawiać jakość żywca wołowego produkowanego w kraju drogą unasienniania części krów mlecznych nasieniem buhajów ras mięsnych. Pamiętam, że już w latach 60. ubiegłego stulecia jeździłem razem z ówczesnym i wielce zasłużonym naczelnikiem hodowli bydła w Ministerstwie Rolnictwa, mgr Jerzym Kwasięborskim do Anglii w celu zakupu takich buhajów, które trafiały następnie do stacji inseminacyjnych i służyły do unasienniania mniej wydajnych krów mlecznych.

Wspomniany program rozwijał się dobrze, popyt za granicą na młode, przeznaczone do opasu cielęta oraz tzw. bukaty był duży. Korzystały z tego niektóre Państwowe Gospodarstwa Rolne, organizujące specjalnie dla tych celów tzw. bukaciarnie, skupujące młode cielęta także od drobnych rolników, które – odchowywane do ciężaru około 300 kg – były eksportowane za granicę (głównie do Włoch), gdzie następnie były opasane do osiągnięcia właściwej wagi.

Program ten rozwijał się dobrze, jednak wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że niestety eksportujemy tylko „surowiec”. Na intensywne opasanie bydła dla uzyskania większych ich ciężarów nie pozwalał natomiast deficyt zbóż. W tej sytuacji naturalne stało się zainteresowanie krajowych kół hodowlanych mięsnymi rasami bydła, ale ciągle głównie dla produkcji buhajów do krzyżowania towarowego z częścią populacji krów mlecznych oraz dla zastąpienia importu dla tych celów młodych buhajów lub nasienia tradycyjnych mięsnych ras bydła.

Pierwsi byli prof. Józef Romer i prof. Jan Treła (Instytut Zootechniki), prof. Zenon Kijak (WSR Olsztyn) oraz prof. Aleksander Dobicki (AR Wrocław), którzy drogą wypierającej i twórczego krzyżowania próbowali już

w latach 60. minionego stulecia tworzyć małe populacje nowych syntetycznych ras mięsnych bydła dla celów krzyżowania towarowego z naszymi krowami ras mlecznych (Treła, 1988). Jedno z takich stad powstało w zespole Zjednoczenia Hodowli Zarodowej Zwierząt, gdzie dyrektorem był wielce zasłużony dla polskiej hodowli Kazimierz Bobik, jeden z późniejszych założycieli Polskiego Związku Hodowców Bydła Mięsnego.

Była to w zasadzie pożyteczna inicjatywa, jednak celowość tworzenia u nas nowych syntetycznych mięsnych ras bydła, głównie dla produkcji nasienia – wobec istnienia tyłu doskonałych ras bydła mięsnego na świecie – musiała budzić u niektórych wątpliwości. Bardziej prostą i tańszą alternatywą było, jak sądziliśmy wówczas w Zakładzie Hodowli Doświadczalnej Zwierząt PAN w Jastrzębcu (połowa lat 60. XX w.), utworzenie w kraju kilku stad bydła mięsnego znanych i przodujących już w świecie ras.

Bez niepotrzebnych kłótni i sporów wspólnie uzgodniliśmy w naszym krajowym środowisku naukowym, że jedno nie wyklucza drugiego i z ramienia Polskiej Akademii Nauk wystąpiliśmy z inicjatywą importu do Polski dwu różniących się znacznie ras bydła mięsnego, tj. Charolaise i Hereford, w celu utworzenia kilku stad, głównie do produkcji buhajów dla wsparcia programu poprawienia jakości produkowanego w kraju żywca. Po uzyskaniu zgody odpowiednich władz, pierwsze stada ras mięsnych zostały utworzone w końcu lat 60. ubiegłego stulecia w ZD PAN w Popielnie (Charolaise i Hereford), a następnie powstało, też w drodze importu, stado w IZ ZD Odrzechowa (Aberdeen Angus, Charolaise, Hereford), przekazane później do Zjednoczenia Hodowli Zarodowej Zwierząt na południu Polski.

Podkreślam, że zadaniem tych stad była wówczas głównie produkcja buhajów dla stacji inseminacyjnych do krzyżowania towarowego z krowami ras mlecznych, a nie inicjowanie powstania znaczącej populacji bydła ras mięsnych w kraju, do czego, jak uważaliśmy, nie było wówczas ani strukturalnych ani ekonomicznych warunków. Mieliśmy bowiem w tamtym czasie stosunkowo liczne pogłowie krów, których wydajność mleczna była niska i nikt nie przewidywał w tym zakresie radykalnych zmian. Nic więc dziwnego, że stosunkowo aktywne wów-

czas środowisko naukowe koncentrowało w dużym stopniu uwagę na doborze właściwych ras mięsnych do krzyżowania towarowego z naszym pogłowiem krów mlecznych. Przykładem mogą być kompleksowe kolektywne badania nad przydatnością dla tych celów włoskich ras bydła mięsnego, w których uczestniczyły Zakłady Hodowli Bydła wszystkich uczelni rolniczych w kraju (Jasiorowski i in., 1996 a).

Radykalna redukcja pogłowia bydła w kraju zmieniła sytuację

I tak, w końcu ubiegłego stulecia na skutek spadku pogłowia bydła, związanego m.in. ze wzrostem wydajności mlecznej krów i powstającymi w związku z tym rezerwami pastwisk i pasz objętościowych, coraz częściej zaczęto rozważać celowość rozpoczęcia w Polsce na większą skalę hodowli bydła typu mięsnego. Chodziło już nie tylko o produkcję krzyżówkowych bukatów na eksport, ale o zatrzymanie ich w kraju i produkcję na miejscu wysoko jakościowego żywca oraz wołowiny i to na szerszą skalę. Tendencjom tym sprzyjało niezłe spożycie wołowiny w kraju oraz dobra eksportowa koniunktura na wysokiej jakości żywiec oraz wołowinę. Stąd, w 1993 r. z inicjatywy krajowego środowiska naukowego oraz grona hodowców opracowaliśmy **Program Rozwoju Hodowli Bydła Mięsnego**, który następnie został przyjęty przez ówczesne Kolegium Ministerstwa Rolnictwa i polecony do wdrożenia jako program autorski w 1996 r. (Jasiorowski i in., 1996 b).

Głównym celem zaproponowanego programu był wzrost produkcji żywca wołowego w kraju oraz poprawa jakości uzyskiwanego od niego mięsa. Dla jego realizacji zaproponowano m.in. zainicjowanie w Polsce hodowli ras bydła mięsnego na szerszą niż dotąd skalę i utworzenie specjalistycznego związku hodowców. Już wtedy było jasne, że pogłowie krów mlecznych, wraz ze wzrostem wydajności, będzie ulegało dalszej naturalnej redukcji i jego miejsce powinno zająć bydło ras mięsnych oraz produkty ich krzyżowania z krowami ras mlecznych.

Dlatego też, wymieniony program zalecał m.in. stworzenie w Polsce warunków dla hodowli początkowo stosunkowo niedużej populacji bydła ras mięsnych, tak dla dostarczania reproduktorów

do szerszego niż dotąd krzyżowania towarowego z krowami ras mlecznych, jak też dla tworzenia czysto rasowych i mieszańcowych stad bydła mięsnego. Ze względu na ograniczone jeszcze wówczas możliwości dewizowe zakładano, że stada takie będą powstawały stopniowo, m.in. na drodze krzyżowania wypierającego.

We wspomnianym programie rozwoju hodowli bydła mięsnego nie precyzowano przewidywanych wielkości populacji czystych ras mięsnych, kładąc nacisk na produkcję mieszańców, których w końcu XX w. winno rodzić się około 1 mln sztuk rocznie, co by oznaczało krycie (unasiennianie) co 4. krowy mlecznej buhajem rasy mięsnej (Mieliśmy wówczas w kraju około 4 mln krów mlecznych).

Warto przypomnieć, że wymieniony program zalecał też utworzenie **Związku Hodowców Bydła Mięsnego** dla prowadzenia ksiąg oraz programów selekcji, tak dla zwierząt czysto rasowych, jak i pochodzących z krzyżowania wypierającego. Po ożywionej dyskusji w środowisku hodowców i pracowników nauki związek taki został zorganizowany w 1994 r., a ja zostałem jego pierwszym prezesem. Uznaliśmy jednak, że naczelnym zadaniem nowo utworzonego związku hodowców powinno być zwiększenie produkcji i poprawa jakości mięsa wołowego w kraju i zmieniliśmy szybko nazwę na: **Związek Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego**, pod którą działa do dziś.

Rezultaty introdukcji mięsnych ras bydła

Od wspomnianych wyżej inicjatyw, dotyczących wzrostu produkcji krajowej wołowiny i poprawy jej jakości oraz introdukcji dla tych celów ras mięsnych bydła, minęło 20 lat, w ciągu których było coraz głośniejsze o mięsnych rasach bydła i ich roli w krajowych programach produkcji wołowiny wysokiej jakości. W tym czasie koncentrowały uwagę na tym problemie zawodowe czasopisma, aktywnie włączyło się środowisko naukowe, podejmując szereg związanych z tym problemem prac badawczych, zintensyfikowano też kontakty z zagranicą, co owocowało licznymi wyjazdami hodowców i specjalistów. Nie bez znaczenia była też finansowa pomoc państwa, m.in. na prowadzenie ksiąg hodowlanych oraz kontrolę użytkowości nowych

ras, jak i możliwość korzystania z funduszu promocji mięsa wołowego. Niewątpliwie, pozytywnym krokiem w kierunku zainteresowania hodowców produkcją żywca wołowego wyższej jakości było też dotowanie przez państwo importu zwierząt hodowlanych ras mięsnych, wprowadzenie przez przemysł jednolitej metody oceny tusz – EUROP oraz opartego o nią zróżnicowania cen.

Wyliczenie wszystkich tych inicjatyw i poczynań musi brzmieć dumnie, wypada jednak spytać, jakie mamy dziś rezultaty tych, wspomnianych wyżej, dwudziestoletnich inicjatyw i wysiłków hodowców, administracji państwowej, przedstawicieli przemysłu i handlu oraz środowiska naukowego? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest ani łatwa, ani prosta.

1. **Niewątpliwym jest fakt, że introdukcja mięsnych ras bydła spopularyzowała ideę intensyfikacji produkcji żywca wołowego w kraju i wzrostu jego jakości.** Zainteresowano nią bezpośrednio pewną ilość hodowców, poparty ją władze państwowe oraz środowisko naukowe, a powstały Związek stworzył ramy organizacyjne dla pracy hodowlanej. W rezultacie, rasy mięsne zdobyły w naszym pogłowie bydła trwałą pozycję w postaci około 17 tys. krów czysto rasowych oraz 7 tys. krów mieszańców z krzyżowania wypierającego, które objęte są kontrolą użytkowości. Łączna ilość stad objętych kontrolą użytkowości wynosi obecnie około 1 tys. Jest to znacznie więcej niż wynosiłoby zapotrzebowanie na nasienie (lub na buhaje) do krzyżowania towarowego z rasami mlecznymi, ale jednocześnie jest to przysłowiowa kropla w morzu w stosunku do krajowego pogłowia ras mlecznych i niewykorzystywanego dotąd w pełni potencjału produkcji żywca wołowego w kraju. Wszyscy oczekiwaliśmy zatem, że pogłowie ras mięsnych bydła będzie dalej rosło.

2. W ostatnich latach zaszło jednak zjawisko, którego nie spodziewaliśmy się – zarówno pogłowie, jak i ilość stad bydła ras mięsnych (czysto rasowych i ich mieszańców) nie tylko nie wykazuje tendencji wzrostowych, ale zdaje się ulegać pewnej redukcji. Przykładowo, od 2008 r. ilość krów czysto rasowych ras mięsnych, według sprawozdań PZHiPBM, uległa zmniejszeniu o prawie 1000 szt., a mieszańców o 5000 szt., co stanowi około 20% ich pogłowia.

3. Tego zjawiska na pewno nie może re-

kompensować „imponujący” wzrost ilości sprowadzanych ras bydła mięsnego, których mamy obecnie zarejestrowanych w Związku 13 i których liczba wydaje się stale rosnąć. Trudno to zapewne zaliczyć do osiągnięć, a raczej należy uznać za wynik niepotrzebnej fantazji i braku zdrowo rozsądkowego doradztwa ze strony Związku oraz środowiska naukowego, jak i polityki resortu. Oczywiście każdemu hodowcy wolno chować taką rasę, jaką chce i nie może tu być mowy o żadnej interwencji administracyjnej, jednak zachęcanie ich do takiej różnorodności prowadzi w konsekwencji do marnotrawienia społecznych sił i środków, a w konsekwencji nasze osiągnięcia hodowlane w żadnej rasie bydła mięsnego nie będą mogły być w najbliższym czasie znaczące, nawet w rejonie środkowo-wschodniej Europy.

*

Uważam, że po tych ogólnych uwagach powinniśmy odpowiedzieć sobie i to dość precyzyjnie na zasadnicze pytanie: **Czy i w jakim stopniu zapoczątkowana ćwierć wieku temu introdukcja do Polski czysto rasowych mięsnych ras bydła oraz utworzenie specjalistycznego dla tych ras związku hodowców wpłynęły na wzrost produkcji żywca wołowego w kraju oraz poprawę jego jakości?** Sądzę, że po upływie 25 lat od inicjatyw, podjętych w tym zakresie (w których udziału nie zamierzam się wypierać), postawienie takiego pytania oraz próba odpowiedzenia na nie jest nie tylko uzasadniona, ale wręcz konieczna. Dodam nawet, że jest obowiązkiem tych, którzy program ten inicjowali i w jakimś stopniu brali udział w jego realizacji, a także tych, którzy dziś się z nim utożsamiają.

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie przypomnijmy, że głównym celem introdukcji ras mięsnych bydła był wzrost produkcji i poprawa jakości żywca wołowego drogą krzyżowania towarowego z naszym pogłowiem krów ras mlecznych. **Nigdy nie planowano natomiast znaczącego udziału czysto rasowego (zarodowego) pogłowia krów ras mięsnych w krajowym pogłowie bydła, jak to ma miejsce np. w Wielkiej Brytanii (60%) czy we Francji (50%).** Nie pozwalają bowiem na to ani nasz klimat, ani struktura

użytków rolnych, ani wreszcie bezstronna analiza ekonomiczna (przynajmniej obecnie). Podkreślam, że chodzi o czysto rasowe pogłowie bydła mięsnego, którego nie należy mylić z pogłowiem żywca wołowego, w którym produkty krzyżowania krów mlecznych z rasami mięsnymi oraz towarowe mieszańce ras mięsnych winny odgrywać u nas w produkcji żywca wołowego coraz bardziej istotną rolę.

Hodowla zarodowa mięsnych ras bydła (stada objęte kontrolą użytkowości) miała natomiast i ma odgrywać u nas w najbliższym czasie rolę ważną, ale w zasadzie pomocniczą (nazwijmy ją pilotową), bowiem szanse na zbyt materiału zarodowego do dalszej hodowli, zarówno w kraju, jak i drogą eksportu, pozostają ograniczone. W tej sytuacji dodatkowe nakłady w stadach zarodowych (zapisanych do ksiąg i poddanych kontroli użytkowości) mogą w naszych warunkach zwracać się tylko nielicznym i najlepszym.

Nie wolno natomiast lekceważyć towarowych stad bydła mięsnego, zarówno określonych ras, jak i produktów ich krzyżowania. Powinny one znaleźć znaczące miejsce w krajowym pogłowie oraz – na uproszczonych zasadach i zredukowanych opłatach – w naszym Związku.

Co zatem robić w przyszłości?

Punktem wyjścia do tak postawionego pytania powinna być odpowiedź na dwie podstawowe kwestie, dotyczące:

1. perspektyw zbytu;
2. możliwości zwiększenia produkcji.

Ad 1. Nie ulega wątpliwości, że mamy wyśmienite perspektywy zbytu na rynku wewnętrznym, wynikające z najniższego spożycia wołowiny na głowę mieszkańca w Europie (1,5 kg/osobę/rok; Rynek Mięsa, 2014).

Ad 2. Zdecydowanie pozytywnie rysują się też możliwości eksportu z racji deficytu wołowiny na lukratywnych rynkach świata, w tym permanentny jej niedobór w Unii Europejskiej.

Wszystko wskazuje na to, że perspektywy zbytu wołowiny mamy ogromne. Podobnie jest z możliwościami zwiększenia jej produkcji, jednak w tym zakresie istnieje przysłowiowe wąskie gardło, na które chcę zwrócić szczególną uwagę czytelników. Jest nim pogłowie krów (tak

mlecznych, jak i wszelkich innych) oraz związana z tym jego liczebność.

Wielkość pogłowia bydła wąskim gardłem produkcji żywca

Jak wszyscy wiemy, pogłowie bydła w Polsce uległo w ostatnich latach ogromnej redukcji, i co charakterystyczne, odbyło się to bez większego echa oraz bez znaczącego przeciwdziałania tak ze strony władz, jak i organizacji rolniczych. Podobnie stało się z pogłowiem owiec, które uległo u nas prawie całkowitej zagładzie.

Opinię publiczną uspakajano twierdzeniami, że produkcja mleka zostanie zrekompensowana zwiększoną mlecznością krów, a wołowinę i baraninę zastąpią wieprzowina i kurczaki. Cieszą się, że to tańsze rodzaje mięsa, zapominając o tym, że ich produkcja oparta jest o skarmianie zbóż i w dużym stopniu importowanych pasz wysokobiałkowych, podczas gdy redukcja pogłowia przeżuwaczy sprawi, że wiele terenów naturalnych źródeł pasz objętościowych będzie w dużym stopniu niewykorzystane.

Dziś, patrząc z perspektywy na tamte procesy należy się dziwić, że ani rządy ani organizacje społeczne nie podejmowały wówczas żadnych znaczących działań, aby tym niekorzystnym procesom przeciwdziałać. Prawdopodobnie ogólnie uważano, że jest to skutek zachodzących procesów koncentracji i intensyfikacji produkcji w rolnictwie.

*

Warto przypomnieć, że przed ostatnią wojną światową pogłowie bydła w Polsce wynosiło 9,9 mln sztuk. W czasie wojny uległo ono ogromnej redukcji do 1/3, tj. 3,3 mln sztuk w 1945 r. W następnych latach podjęto ogromny wysiłek w celu jego odbudowy. Niewątpliwym sukcesem było osiągnięcie już w 1975 r. pogłowia, wynoszącego 13 250 tys. szt. i było to apogeum. Niestety, następnie krajowe pogłowie bydła zaczęło ulegać redukcji, której tempo nasiliło się znacząco po 1990 r. Procesowi temu towarzyszył spadek produkcji żywca wołowego, natomiast produkcja mleka, dzięki godnemu uznaniu wzrostowi wydajności mlecznej krów, utrzymuje się na podobnym poziomie.

Na początku lat 80. ubiegłego wieku po-

głowie bydła w Polsce wynosiło 12,5 mln sztuk, tj. 69 szt./100 ha użytków rolnych. Zatem, zmiany w produkcji, uzyskiwanej od naszego pogłowia w ciągu ostatnich 20 lat, można by podsumować następująco:

W rezultacie redukcji pogłowia o połowę mamy jeden z najniższych wskaźników obsady bydła na 100 ha użytków rolnych w Europie, tj. 35 sztuk. Dla porównania, w Niemczech wynosi on obecnie 65 szt. Warto zaznaczyć, że w tym

czasie nie zmienił się u nas udział krów mlecznych w ogólnym pogłowie bydła, bowiem gdy w 1964 r. wynosił on 46,4%, to obecnie – 45%.

Podsumowując trudno by zatem orzec, że introdukcja bydła ras mięsnych zapobiegła w jakimkolwiek stopniu ogólnej redukcji pogłowia, związanej ze spadkiem ilości krów mlecznych, czy redukcji produkcji żywca wołowego. Odwrotnie – musimy przyznać, że nie miała na bieg tych zdarzeń, mimo upływu 20 lat, żadnego wpływu.

Tabela 1. Pogłowie bydła i uzyskiwana od niego produkcja

Rok	1990	2013
Pogłowie bydła ogółem (tys. szt.)	8320	5500
Produkcja mleka (tys. t)	15 382	12 348
Ubój i eksport żywca (tys. szt.)	3492	1280
Produkcja wołowiny w wadze tusz (tys. t)	780	373

Roczniki statystyczne GUS, Rynek Mięsa, 2014, nr 46.

A jak jest z nadzieją na poprawę jakości żywca wołowego, związaną z introdukcją ras mięsnych? Nie mamy niestety odpowiednich mierników, żeby ściśle odpowiedzieć na to pytanie. Pogłowie bydła ras mięsnych jest zbyt małe, aby mogło w skali kraju odgrywać w tym względzie znaczącą rolę. Jednak, jednym z kryteriów może tu być zakres krzyżowania naszego pogłowia krów mlecznych z buhajami ras mięsnych. Okazuje się, że o ile w 1990 r. unasiennialiśmy tą drogą około 490 tys. krów mlecznych, to obecnie ok. 300 tys. Zatem i tu trudno by się doszukać znaczącego wpływu obecności pogłowia bydła ras mięsnych na poprawę jakości krajowego żywca i wołowiny.

Do tego należy dodać niekorzystne zjawisko, jakim jest fakt, że tylko mała część krajowego pogłowia ras mięsnych jest opasana i ubijana w kraju. Większość tzw. odsadków, nie przeznaczonych do dalszej hodowli, jest natomiast eksportowana i opasana oraz ubijana za granicą. Dotyczy to także cieląt, pochodzących z krzyżowania ras mlecznych z mięsnymi. Jest to dla nas bardzo niekorzystne i wreszcie należy podjąć odpowiednie kroki, aby to zmienić.

A krajowe spożycie wołowiny?

Tu zawód jest nawet jeszcze większy.

W latach 80. XX w. spożywalimy rocznie około 17 kg mięsa wołowego i cielęciny na głowę ludności, a dziś – mimo znaczących wydatków na promocję jej spożycia – zaledwie 1,5 kg i jest to spożycie najniższe w Europie. Główny powód tej sytuacji jest znany – cena. Podczas gdy za 1 kg wieprzowiny nasz konsument musi zapłacić około 15 zł, to za 1 kg wołowiny – około 30 zł (za polędwicę ok. 80 zł/kg). Przeciętna cena 1 kg tusz drobiowych to około 6 zł. O tych podstawowych przyczynach niskiego spożycia mięsa wołowego w Polsce promotorzy wzrostu jego konsumpcji i dyskutujący specjaliści milczą jak zakłęci, a całe zło upatrują w złej jakości naszej wołowiny (nie starając się nawet odpowiedzieć, skąd zatem tak wysoki jej eksport?) oraz w braku uświadomienia społeczeństwa o jej wysokich walorach smakowych i prozdrowotnych. Gdyby to ostatnie było prawdą, świadczyłoby o pewnej aberracji smakowej oraz wiedzy na temat walorów wołowiny u naszych konsumentów w ciągu ostatnich lat, skoro wcześniej konsumowali jej 8 razy na głowę więcej. Charakterystyczne jest jednak to, że wszystko to odbywa się przy ogromnym szumie medialnym o smakowych, dietetycznych, a nawet prozdrowotnych zaletach mięsa wołowego, któremu towarzyszą stosunkowo liczne krajowe badania naukowe na ten i pokrewne tematy. Na jedno z nich przeznaczono sumę ponad 40 mln zł (patrz: *Przeгляд Ho-*

dowlany, 2014, nr 3), co równa się połowie wartości całego krajowego pogłowia czysto rasowych krów ras mięsnych. Okazuje się, że teraz u nas wystarczy nośne hasło, aby można było skutecznie ubiegać się o duże pieniądze.

Znaczenie prowadzonych w kraju prac badawczych

Po introdukcji do kraju mięsnych ras bydła zainteresowanie naszego środowiska naukowego problemami produkcji żywca wołowego wzrosło ogromnie. Rezultatem było inicjowanie różnorodnej tematyki badawczej oraz ożywiona publicystyka praktyczno-wdrożeniowa. Jeżeli jednak nie ma wątpliwości co do istotnego wpływu publikacji popularnych na wzrost zainteresowania polskich hodowców mięsnym użytkowaniem bydła i ich wiedzy na ten temat, o tyle kierunki prowadzonych w tym zakresie prac badawczych zasługują moim daniem na uwagę i dyskusję. Dlatego, mimo że nie przeprowadziłem dostatecznie głębokich i całościowych studiów na ten temat (o ile wiem, nikt też dotąd tego nie zrobił), uznałem, że sprawa jest na tyle ważna, żeby zainicjować na jej temat dyskusję, choćby na podstawie wrażenia, jakie zapewne mógł odnieść każdy, kto mniej lub bardziej systematycznie śledził publikacje o wynikach krajowych badań zootechnicznych, zna potrzeby praktyki oraz znaczny potencjał naszego zaplecza badawczego w tej dziedzinie.

Moje obserwacje w tym zakresie mogą sformułować następująco: Jak wspomniano uprzednio, w okresie ostatnich 20 lat nastąpił ogromny wzrost zainteresowania naszego środowiska naukowego mięsnym kierunkiem użytkowania bydła, co zaowocowało licznymi pracami badawczymi i publikacjami ich wyników.

Czego jednak dotyczyły te badania? Odnoszę wrażenie, że głównie porównywania różnych mięsnych ras bydła i jakości ich mięsa z naciskiem na jego smakowe i prozdrowotne wartości.

Uderza natomiast brak badań, dotyczących systemów produkcji w hodowli i opasaniu bydła ras mięsnych i produktów ich krzyżowania (np. intensywne, ekstensywne oraz wielko- czy drobnotowarowe) z uwzględnieniem typów żywienia, a także ich opłacalności. Stosunkowo

mało prac dotyczyło problemów żywienia i wykorzystywania produktów ubocznych rozwijającego się przemysłu rolno-spożywczego, a możliwości w tym zakresie zdają się być spore. Przykładem może być, powstała w powiecie grójeckim, na terenie intensywnie uprawianych sadów ferma bydła ras mięsnych, utrzymująca 150 sztuk, w której podstawą całorocznego żywienia są wytloki jabłeczne (uzupełniane mocznikiem), które wcześniej były przyorywane. Jest to, jak sądzę, zachęcający przykład, że może należy odbrzązować stare polskie tradycje symbiozy systemów opasania bydła z przemysłem rolno-spożywczym.

Nie opracowano też, jak dotąd, istotnych propozycji wprowadzenia nowoczesnych metod selekcji, właściwych dla ras mięsnych i możliwych do zastosowania w naszych warunkach. Nie spotkałem również prac dotyczących organizacji stratyfikacji procesów produkcji żywca wołowego, tj.: utrzymywanie stada matek z cielętami, odchów odsadków (tzw. chudźce) i wreszcie opas właściwy, np. w dużych opasarniach – feedlotach, co zwykle stosuje się w krajach rozwiniętych.

Niestety, jak dotąd, ten system organizacji produkcji żywca wołowego znajduje się u nas jeszcze w powijakach, a szkoda, bo otworzyłby nowe możliwości, uruchamiając niewykorzystane dotąd zasoby paszowe oraz rezerwy pracy ludzkiej. **Ogólnie można zatem odnieść wrażenie, że i w tej dziedzinie badania stosowane wyszły u nas z mody.**

Zdaję sobie sprawę z tego, że może zbyt śmiało uogólniam, nie przeprowadziwszy dokładnych studiów nad całością programów badawczych w omawianej dziedzinie. Sądzę jednak, że moje długoletnie zaangażowanie i doświadczenie w omawianej problematyce do tego w jakimś stopniu upoważnia, a może nawet i zobowiązuje. Zachęcam jednak moich Kolegów, szczególnie młodszych, do bardziej wnikliwych analiz omawianego wyżej problemu, którego wagi i znaczenia nie można przeceniać, szczególnie w naszym zootechnicznym środowisku. Nie muszę chyba dodawać, że będę szczęśliwy, jeżeli uda im się udowodnić, że sprawy wyglądają lepiej niż je przedstawiłem. Zachęcam ich też, aby przy tej okazji zechcieli zwrócić uwagę na problem, w jaki sposób na dobór tematyki badań – w tym istotnie ważnych dla naszej

gospodarki – wpływa obecny system ich finansowania. Czy aby nie wykorzystujemy zbyt często modne hasła dla zwiększenia szans na uzyskanie dotacji? Przykładem może być (jak niesie wieść gminna) wielomilionowy wniosek o badanie wpływu chowu bydła na środowisko. I to w kraju o najniższej ilości sztuk tego gatunku w Europie. Do głębszej analizy tego problemu zachęca, jeżeli nie użyć mocniejszego określenia – zobowiązuje, odważny artykuł profesorów Z. Litwińczuka i T. Szulca, zamieszczony w *Przeglądzie Hodowlanym* (2014, nr 4), jak i odnośne wyjaśnienia, opublikowane w numerze 5 (2014) tegoż czasopisma.

Finansowe wsparcie ze strony państwa

Należy odnotować znaczące wsparcie, jakie udzielało i udziela państwo w zakresie rozwoju hodowli bydła mięsnego. Objawiało się to na początku np. dotacjami do importu zwierząt hodowlanych, a obecnie dotacjami do niektórych działań Związku. Oczywiście, w związku z niską opłacalnością hodowli bydła mięsnego jego właściciele marzą o przywróceniu starego systemu unijnych dotacji do krów mięsnych i nie trzeba dziwić się, że z takimi wnioskami występują. Na tym tle należy powitać z uznaniem wystąpienie Ministra Sawickiego do władz Unii o przyznanie Polsce w ramach dopłat bezpośrednich prawa **wprowadzenia dopłat do krów i młodego bydła, korzystających z pastwisk. Należy powitać z uznaniem fakt, że zaproponował On objęcie tym programem także stada bardzo małe. Dziwię się jednak, że PZHiPBM i FPBM wystąpiły w związku z tym do Ministra, aby we wniosku tym podniósł dolną granicę wielkości stad bydła opasowego, których właściciele mogą ubiegać się o dotację – z 1 szt. do 10 sztuk.** Dużą popularnością, jak można zauważyć, cieszy się też Fundusz Promocji Mięsa Wołowego, ale skuteczność jego wykorzystania przez wyspecjalizowane w tym zakresie grupy jest, jak dotąd, żenująca, choć wydatkowane na ten cel sumy są dość pokaźne. I tak np., w roku bieżącym fundusz ten dysponuje sumą 4,5 mln zł. Jak wiadomo, pochodzi on z odpisów za sprzedany żywiec, czyli z kieszeni hodowców i chyba najwyższy czas, aby zainteresowali się oni, kto wydawał dotąd ich pieniądze i na co. Ist-

nieją moim zdaniem powody, aby ich do tego gorąco zachęcać, choćby ze względu na skutek tych promocyjnych akcji, tj. konsumpcję w wysokości 1,5 kg wołowiny na głowę rocznie, która ani rusz nie wzrasta, a jeszcze tak niedawno wynosiła 17 kg i to bez promocji.

Dlaczego? Czy argument ceny jest przekonywujący? Przecież dawniej byliśmy podobno znacznie biedniejsi. Dlaczego nie mówimy głośno o tym, że dawniej wołowina była znaczącym składnikiem wędlin ze względu na jej wodochłonność, a dziś w wędlinach zastępuje się ją różnymi wodochłonnymi preparatami ze znanymi smakowymi skutkami (a może i zdrowotnymi, choć tego nikt u nas – jak się wydaje – nie kwapi się badać).

Uogólniając można stwierdzić, że choć zapewne trudno jest liczyć na szybki i znaczący wzrost spożycia wołowiny w kraju, to jednak jej duży – i jak się wydaje – trwały deficyt w Unii Europejskiej oraz nieograniczone możliwości intratnego jej tam eksportu powinny stanowić dostateczny powód, abyśmy wreszcie zaczęli uruchamiać nasze produkcyjne rezerwy w tej dziedzinie na znaczącą skalę.

Co zatem robić?

Propozycji poprawy opisanej wyżej sytuacji może być zapewne wiele. Jednak ani miejsce, ani kompetencje autora nie pozwalają na wymienienie większości z nich, **skoncentruję się zatem na jednej, którą uważam za najważniejszą. Kluczem jest znaczący wzrost pogłowia bydła i to – ośmielam się stwierdzić – głównie w drobnych gospodarstwach rolnych.** Powtórzę argumenty – mamy najniższą w UE obsadę bydła na 100 ha użytków rolnych, a jednocześnie dużą ilość nieużytków oraz wysokie bezrobocie na wsi, a także, co dotąd wydaje się być niezauważalne, ogromną ilość niewykorzystanych małych i średnich budynków inwentarskich.

Wszyscy pamiętamy czasy, kiedy przejeżdżając przez każdą polską wieś widziało się wiele pasących się krów, a często i owiec. W chlewikach chrząkały maciory z prosiętami, na podwórzu piał kogut, zwołując barwne niołki, pod szopą stały klatki z królikami, a pod strzechą gruchały popularne wiejskie garłacze. Cały ten inwentarz w ogromnej części był ży-

wiony paszami ze źródeł marginalnych, jak pozostałości zbóż, nieużytki, a nawet miedze i rowy. O takie, w dużej części przydomowe, zwierzęta troszczyli się głównie ludzie starsi, młodzież, a nawet dzieci.

Trudno też wyobrazić sobie bardziej ekologiczne systemy produkcji zwierzęcej, jak pozyskiwanie smaczniejszej żywności, nie

wspominając o kosztach produkcji. Istotne jest również to, że w takim środowisku sympatii i szacunku do zwierząt wyrastała młodzież, a jakie to ma charakterotwórcze i społeczne konsekwencje niech się wypowiedzą socjologowie. O wpływie dostępności białka zwierzęcego w diecie wiejskich dzieci mogliby natomiast sporo powiedzieć lekarze.



Czy stać nas na to, by takie budynki stały puste, a istniejące rezerwy paszowe dla zwierząt przeżywających były niewykorzystane? (fot. z archiwum autora)

Niestety, obrazy małych przyzagrodowych ogrodów zoologicznych w obejściach współczesnych, tzw. drobnych gospodarstw wiejskich z pasącymi się wokół stadkami krów zaginęły i to zapewne bezpowrotnie. Wszyscy wiemy, że dziś mamy inne czasy, inną ekonomię, innych ludzi i że w rezultacie – co było nie wróci! Ale, czy wolno nam i czy należy – w sytuacji, gdy ponad 40% użytków rolnych w kraju to gospodarstwa o powierzchni poniżej 10 ha, które mimo postępującej koncentracji ziemi przecież szybko nie znikną – godzić się z tym, że gdy jedzie się przez współczesną wieś nie widzi się nie tylko krowy czy owcy, ale rzadko pojawiają się też kurki, a chlewiki są puste; nie widać też koni, choć w tym przypadku,

jak wiadomo, wypchnęła je ze wsi bezpowrotnie mechanizacja.

Dlaczego wszyscy pozostajemy obojętni (my: społeczeństwo, władze oraz organizacje społeczne i polityczne, szczególnie te wyrosłe ze wsi) na to, że dziś jadąc przez polską wieś spotyka się niestety najczęściej sfory luźno biegających i wciąż ujadających psów.

I to wszystko dzieje się przy wysokim bezrobociu i ogromnym niepełnozatrudnieniu wśród ludności wiejskiej oraz 2,3 mln ha gruntów marginalnych, stanowiących 12,4% użytków rolnych oraz przy częstych niedoborach białka zwierzęcego, szczególnie w żywieniu dzieci i osób starszych na biedniejszych terenach wiejskich, na których, co prawda,

nie można produkować już mleka towarowego, ale które stanowią wprost idealne miejsca dla utrzymywania krów mamek (w tym mieszańców z rasami mlecznymi), które produkowałyby (między innymi na drodze wcześniej zawartych kontraktów) odsadki dla kooperujących większych opasarni (feedlotów), dając jednocześnie pewne ilości mleka dla rodziny gospodarza. Zlokalizowany na wsi buhaj rasy mięsnej wspierałby tanio i skutecznie taki program. Podkreślam, że system taki winien być oparty o współpracę (kontrakty) z większymi opasarniami. Czy doprawdy nie ma uzasadnienia dla tego rodzaju działań w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich?

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że nie jest to spektakularna propozycja,

szczególnie wobec ogólnego zafascynowania procesem koncentracji ziemi, ale na pewno tania w realizacji, zapewniająca (we współpracy z większymi opasarniami) szybki i znaczący wzrost pogłowia i produkcji żywca wołowego i co moim zdaniem ważne – **pożyteczna także ze społecznego punktu widzenia.**

A co do rozmiarów rezultatu takiego programu, to łatwo sobie wyobrazić wzrost ilości krów mamek o kilkaset tysięcy sztuk i porównać to z około 30 tysiącami krów ras mięsnych, jakie mamy obecnie. No i nasze nowo powstające opasarnie (feedloty) miałyby źródło zdrowych odsadków, zamiast – jak dotąd – importowania cieląt od wschodnich i południowych sąsiadów, które po długim transporcie sprawiają w nowym środowisku tak wiele zdrowotnych problemów.



Czy stać nas na to, aby i takie budynki, jak na zdjęciu, stały puste, a drobnotowarową produkcją zajmowali się tylko kochający zwierzęta ludzie starsi, jak ten na zdjęciu nasz sąsiad, który chowa piękną, nie pracującą zimmokrwistą klaczkę, żywi ją marginalnymi paszami i co roku sprzedaje odchowanego źrebaka, podwajając swoją roczną rentę i czy nie zasługują oni nie tylko na szacunek, ale i na wsparcie? (fot. z archiwum autora).

Rola pośredników w krajowym systemie skupu żywca wołowego

Radykalna reforma istniejącego u nas skupu żywca wydaje się być warunkiem aktywizacji hodowlanej drobnych gospodarstw. Powiedzmy sobie bowiem otwarcie, w zastosowaniu do drobnych producentów istniejący u nas system skupu pachnie średniowieczem i nie jest spotykany w żadnym rozwiniętym gospodarczo kraju. Aby się o tym przekonać, wystarczy odwiedzić prowincjonalne targowiska, albo posłuchać drobnych producentów, mówiących o tym, jak są traktowani przez odwiedzających ich pośredników – „płacą ile chcą, albo wezmą i w ogóle nie zapłacą”. Indagowani w tej sprawie przedstawiciele przemysłu mięsnego zwykle milczą jak zakłęci. Zrozumiałe, że nie mogą oni po każde pojedyncze zwierzę wysyłać transportu, jednak w innych krajach możliwe było rozwiązanie tego problemu na drodze organizacji punktów aukcji i przetargów.

Kiedyś mieliśmy też punkty skupu żywca, które w tamtych warunkach spełniały swoją rolę. **Czy nie nadszedł już czas, aby potężniący z dnia na dzień nasz przemysł mięsny wyleczyć z głuchoty na ten temat?**

*

REASUMUJĄC – uroczyście (jeśli tak mogą się wyrazić) wzywam moich Kolegów w zawodzie do dyskusji na poruszone w artykule tematy,

a Szanownych Decydentów do rozważenia możliwości wsparcia wspomnianego wyżej programu hodowlanej aktywizacji drobnych gospodarstw.

A na koniec pragnę przypomnieć o ostatnim raporcie Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa ONZ (FAO), który stwierdza: „Rodzinne gospodarstwa rolne dostarczają ponad 80% żywności, produkowanej na naszej planecie”. Od siebie dodam jeszcze prośbę, abyśmy nie zapominali, w jakim kraju żyjemy i brali pod uwagę, że w wielkoobszarowych gospodarstwach rolnych główne środki nakładcze na produkcję to areal ziemi oraz kapitał, natomiast w drobnotowarowych zwykle dominują nakłady pracy. Warto jak sadzę pamiętać o tym szczególnie przy podejmowaniu decyzji, dotyczących polityki państwa wobec zmian strukturalnych, zachodzących na polskiej wsi. Doraźne korzyści ekonomiczne nie powinny przesłaniać społecznych i politycznych skutków tego procesu. I to ogólne przekonanie autora leży u podstaw przedstawionej wyżej propozycji wykorzystania także drobnych gospodarstw w cyklu produkcji żywca wołowego w kraju.

Zdaję sobie sprawę z tego, że proponuję rozwiązania nieco pod prąd zmian, zachodzących na polskiej wsi i że choćby z tego względu wiele osób może potraktować je lekceważąco. No cóż, wypada mi tylko stwierdzić, iż wiem, że z prądem płynąć łatwiej, ale pamiętam też stare chłopskie przysłowie, że z prądem sphywa łatwo wszystko.

Wybrana literatura

Aktualne problemy rozwoju hodowli bydła mięsnego w Europie (1998). Mat. Międz. Symp. Wyd. SGGW, Warszawa.

Beef and sheep report. Agri benchmark (2013).

FAMM-FAPA (2014). Bieżące informacje i analizy funkcjonowania WPR-UE, VII 2014.

Jasiorowski H. (1996 a). Program rozwoju hodowli bydła mięsnego w Polsce. Przy udziale: Z. Kijak, S. Poczynajło, S. Wajda Wyd. SGGW, Warszawa.

Jasiorowski H. (red.) (1996 b). Ocena przydatności włoskich ras bydła mięsnego do krzyżowania towa-

rowego z polskimi krowami fryzyjskimi. Synteza badań krajowych. Wyd. SGGW, Warszawa.

Rocznik Statystyczny GUS (1995), Warszawa.

Rynek Mięsa – Stan i Perspektywy (2014). Warszawa, 46.

Trela J. (1988). Doskonalenie produkcji wołowiny metodami hodowlanymi. Prz. Hod., 1.

Ziętara W., Adamski M., Grodzki H. (2013). Polskie gospodarstwa z chowem bydła na tle wybranych krajów. Wyd. IERiGŻ, Warszawa.